Rok 4.— N° 12. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Czerwca 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

UTRZYMANIE I ZACHOWANIE

GROBÓW POLSKICH

na obczyznie

Groby polskie rozsiane są po całej kuli ziemskiej!

Niema kraju w którymby nie było polskich kości!

Po grobach można poznać ścieżki pielgrzymów do wolnej i niepodległej Polski; — z napisów na grobowcach umieszczonych można wyczytać historją polskiego rozproszenia i część tych dziejów olbrzymiej walki, jaką już przeszło lat sto prowadzi nasz naród o prawa swoje do bytu wydarte mu podstępnie a zbrodniczo.

Święte to są groby, bo kryją zwłoki tych, co w świętej narodu sprawie wytrwali *usque ad finem*!

Święte to są groby, bo w nich spoczywają wodze i wojownicy, mężowie stanu i rady, prawodawcy i mędrcy narodu, wieszcze, artyści, mężowie nauki i umiejętności, niewiasty wielkiego serca, kapłani i żołnierze, a każdy z nich żył, pracował, walczył i cierpiał dla dobra i sławy narodu, dla niepodległości i wolności Ojczyzny, dla tryumfu prawa i prawdy i zrealizowania na ziemi miłości i sprawiedliwości!

Najlepsi synowie i córki Polski, najwaleczniejsi mężowie Ojczyzny i najznakomitsi ludzie pokolenia, które się poświęciło na walkę i męczeństwo, leżą w mogiłach na obcej ziemi twarzą zwróceni ku wschodowi, gdzie ich kraj rozpostarty pomiędzy dwoma morzami wyczekuje na oswobodzicieli!

Czyż dozwolimy ażeby grobowce na tych mogiłach świętych poszły w ruinę zapomnianemi zostały miejsca, w których pochowano kości i prochy naszych ojców i poprzedników?

Gdy umarł tułacz, tęsknotą do Polski trawiony, towarzysze jego, acz ubodzy, składali swój grosz na zakupno ziemi na mogiłę dla niego i wystawienie na niej pomnika, do któregoby mogły pielgrzymować młode pokolenia, dopóki nie nadejdzie chwila oswobodzenia Ojczyzny a z nią możność przeniesienia kości jej obrońców na ziemię rodzinną, do narodowych pamiątek kościoła.

W ten to sposób powstała większość polskich pomników na cmentarzach paryzkich i w Montmorency, jakoteż i w innych miastach, w których przebywała emigracja.

Dawniej trudnił się budową i konserwacją tych pomników na cmentarzach paryzkich marszałek *Stempowski*, po jego śmierci *Józef Reitzenheim*, który z niezwykłą gorliwością, dokładając własnego grosza, przez lat kilkadziesiąt był opiekunem polskich mogił. On zakupywał koncessje i załatwiał wszelkie formalności prawem wymagane; on sam lub też *Cyprjan Norwid* kreślił plany i wzory nagrobków, których wykonanie poruczał umówionym przez siebie rzeźbiarzom; on czyścił i utrzymywał w porządku nagrobki, on je wreszcie w zastępstwie nieobecnych rodzin stroił w dnie zaduszne kwiatami i wieńcami.

Reitzenheim umarł we Lwowie a z nim umarł jedyny opiekun i stróż grobów polskich na cmentarzach paryzkich.

Są one dzisiaj opuszczone, nikt się niemi nie zajmuje a tymczasem pleśń na kamieniach pomnikowych osiada, woda napisy spłukuje i niektóre zrobiła już nieczytelnemi.

Nagrobki *Szlenkera Ksawerego* i *Józefa Kwiatkowskiego* na Père Lachaise zarosły bluszczem tak bujnie rozrosłym, iż pod jego splotami niszczącymi marmur, niewidać już napisów w Kamieniu wyrytych.

Pomnik *F. Chopina* także na Père Lachaise, zabrudzony został przez jego wielbicieli i wymaga oczyszczenia. Wielbiciele ci, jako prawdziwi barbarzyńcy zapisują swoje nazwiska na medalionie z białego marmury Chopina. Odwiedzając ostatnim razem jego grobowiec mieliśmy nie mało trudu, ażeby z czoła, z włosów marmurowych Chopina pościerać nazwiska ołówkiem napisane barbarzyńców, którzy ani dzieła sztuki, ani pamięci genialnego artysty nie umieli w zbytku swojego uwielbienia poszanować.

Piękny pomnik *Juljusza Słowackiego* na cmentarzu Montmartre porasta mchem, część napisu już nie jest czytelna.

Nazwiska wyryte u góry na pomniku, pod którym spoczywają pomiędzy innemi zwłoki *Joachima Lelewela* na cmentarzu w Montmartre z powodu niewielkiej spoistości piaskowca rozsadzanego przez deszcze, stały się nieczytelne.

Na grobowcu pułkownika *Łągowskiego*, który pamiętał Konfederację Barską, najstarszego reprezentanta emigracji, nie można już wyczytać jego i następnych napisów, — po oczyszczeniu odnajdzie się cały napis i wtedy można będzie wszystkie napisy na wszystkich cmentarzach spisać i wydrukować, ażeby w przyszłości nie zaginęły.

Nagrobek *Karola Sieńkiewicza* w Montmorency zupełnie opuszczony wymaga naprawy i opieki.

Ale, nie skończylibyśmy, gdybyśmy wszystkie polskie grobowce wymagające niezwłocznej naprawy na cmentarzach w Montmorency, Montmartre, Père Lachaise, Montparnasse, w Ivry, a dalej w Avignonie, w Aix, w Lyonie, w Marsylji, w Bernie, w Zurichu, w Monachium, w Dreźnie gdzie pochowany Kazimierz Brodziński i Roman Zmorski i w innych europejskich miastach spisać chcieli.

Dość będzie, jeżeli zapewnimy naszych czytelników, iż polskie groby na cmen-

tarzach obcych, zwłaszcza paryzkich, wymagają ciągłej opieki i szybkiego odnowienia, inaczej bowiem zniszczone zostaną.

Odnowienie dzisiaj dokonane, nie może wiele kosztować. Lat następnych wydatek na utrzymanie ich w porządku, będzie jeszcze mniejszy, ale potrzeba, ażeby był ktoś, któryby czuwał nad nimi i miał prawo i możność oczyszczać, utrzymywać w porządku i restaurować w razie potrzeby.

Do spełnienia tego obowiązku poważnego należy wybrać osobny komitet, któryby w razie ubytku jednego członka dopełniał się przez dobór drugiego.

Kto ma utworzyć ów komitet, — czy cała emigracja przez wybór osób posiadających jej zaufanie, czy też zgromadzenie istniejących towarzystw emigracyjnych?

Jest to rzeczą mniejszej wagi.

Co do nas, ze względu, iż potrzebnem jest szybko ustanowienie komitetu konserwacji grobów polskich, radzimy sprawę tę powierzyć *Towarzystwu byłych uczniów Szkoły Polskiej na Batiniolu.*

Wszakżeż członkowie tego Towarzystwa, to synowie tych zasłużonych Polaków, których groby chcemy zachować aż do chwili przeniesienia szanownych ich szczątków do oswobodzonej Polski. Ich to więc obowiązek pamiętać o tych grobach i obowiązek dzieci zacnych i uczciwych utrzymywać w porządku i w poszanowaniu mogiły swoich ojców.

Słyszeliśmy, że pan Wacław Gasztowtt, zajął się już tą sprawą, zbadał ją ze stanowiska praktycznego i porobił starania w celu wywiedzenia się, co się stało z aktami tyczącymi się grobów polskich po śmierci ś. p. Józefa Reitzenheima. Chwalebna ta inicjatywa popartą została przez czcigodną wdowę po ś. p. Ludwiku Nabielaku. Przyklaskujemy jej z głębi serca.

Niechże pan Gasztowtt prowadzi rzecz dalej i porozumiawszy się z towarzyszami utworzy *Komitet konserwacji grobów polskich*, któryby jako wydział *Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej* mógł funkcjonować.

Ażeby jednak komitet mógł zadość uczynić przyjętemu obowiązkowi, potrzeba, ażeby posiadał stały, żelazny fundusz, od którego procenta wystarczyłyby na oczyszczanie, utrzymywanie i restaurację grobów polskich.

Wielkich kapitałów nie potrzeba.

Na utrzymanie grobów na cmentarzach paryzkich i w Montmorency wystarczy rocznie około 300 franków. Ponieważ jednak chcielibyśmy, ażeby *Komitet konserwacji grobów polskich* wziął pod swoją opiekę nietylko groby na cmentarzach w Paryżu i w jego okolicy, lecz w całej Francji, w Niemczech, w Anglii, w Szwajcarji i we Włoszech, wszędzie za granicą, gdzie są mogiły Polaków którzy czynami swoimi zapisali się zaszczytnie na kartach historji, więc proponujemy zebranie takiego kapitału, któryby dawał rocznie 1,000 franków procentu.

Summa ta wystarczy na wszystko. Wydatki będą jednego roku większe, drugiego mniejsze, będzie więc mógł komitet robić oszczędności, za które będzie mógł wznosić nowe grobowce dla zasłużonych tułaczów.

Składkę ogłaszamy bezwłocznie i każdy grosz na ten cel nadesłany ogłosimy w *Kurjerze Polskim*, całą zaś summę jaką zbierzemy złożymy w ręce wybranego komitetu.

Być może, że który z patrjotów przeznaczy większą summę na konserwację grobów polskich, lecz nieoglądając się na zapisy, czyńmy co do nas należy. Niechaj więc każdy swój grosz wdowi złoży chętnem sercem i szczodrą dłonią a zbierze się wkrótce summa potrzebna na zachowanie pomników mogilnych polskich pielgrzymów do Ojczyzny.

Poszanowanie grobów oraz ich zachowanie jest objawem wysokich uczuć moralności.

Ten naród który umie uczcić mogiły wielkich i zasłużonych ludzi, zasługuje na to, ażeby miał wielkich i zasłużonych w każdej dobie swojego życia historycznego.

ARTYŚCI POLACY

NA WYSTAWIE PARYZKIEJ 1884

(Salon)

Na tegorocznej wystawie (*Salon*) obrazów i rzeźby w pałacu na polach Elizejskich są następujące dzieła polskich lub w Polsce urodzonych artystów:

Hołd Pruski wspaniały obraz Jana Matejki. Niewątpliwie najpiękniejszy to obraz na całej wystawie, chociaż krytyka francuzka za takowy go nie uznaje. Jak Francuzi stronni są w ocenianiu dzieł sztuki i nauki przez cudzoziemców dokonanych, wszystkim to wiadomo, krytyka więc ich niechętna Matejce, nikogo w błąd co do wielkiej wartości *Hołdu Pruskiego* wprowadzić nie powinna.

Józef Brandt z Warszawy, obecnie w Monachium zamieszkały, pierwszorzędny malarz bitew i życia wojskowego Lisowczyków i Kozaków, nadesłał na wystawę rodzajowy obraz przedstawiający *Bryczkę szlachcica ukraińskiego* w czwórkę koni zaprzężoną wymijającą się z wozem chłopka, na bok zjeżdżającym. Przedmiot pospolity, lecz znakomicie wymalowany. Koloryt żywy, oświetlenie wzorowe.

T. Axentowicz dał na wystawę portret p. *Henryka Fouquier*. Malowanie i rysunek dobry, szary ton jednak kolorytu mniej się nam podobał.

V. Ciesielski zwraca uwagę swojem *Studjum*.

Jan Chełmoński umieścił na wystawie piękny obraz rodzajowy przedstawiający *Kulig polski*. Po śniegu suną sanie z dzielnymi krakowiakami i krakowiankami, na przodzie muzyka; kilku krakusów konno jedzie. Postacie dziarskie, konie wyborne, koloryt świetny, wiele ruchu i życia w tym obrazie utalentowanego artysty.

Panna C. Dziekońska dała na wystawę portret pani Rząźewskiej. Wykonanie świadczy o talencie młodej artystki.

A. Gąsowski znany już zaszczytnie pejzażysta przedstawił widok leśny w Barbaste we Francji. Na przodzie kilka krów, na drugim planie w oddaleniu mgła poranna przysłania drzewa. Powietrza dużo, perspektywa dobra i w ogóle krajobraz pana Gąsowskiego należy do lepszych, chociaż dobrych krajobrazów bynajmniej nie brak na wystawie.

L. Kowalski dał obraz młodej niewiasty w rannem białem ubraniu na wsi, zajętą szyciem. Rysunek poprawny, koloryt harmonijnie w oko wpadający. Mamy jeszcze innego malarza tegoż nazwiska. A. Kowalski znanym jest oddawna jako malarz niepospolity.

Z nazwiskiem *G. Krabańskiego* po raz pierwszy się spotykamy. Nazwisko polskie, więc zdaje się nam, że i artysta jest Polakiem i dla tego o nim piszemy. Umieścił na wystawie bardzo ładnie wykonane portreta: Dra Feliksa Debacliera i panny Joanny Bacquet.

Są jeszcze dwaj artyści z nazwiskami polskiemi: *A. Karbowski* i *Berczi-Karłowski*. Pierwszy, nie wiemy, czy jest Polakiem, drugi zdaje się nam być Węgrem.

T. Łosik obecnie w Paryżu zamieszkały, przysłał ładny, niewielki obrazek przedstawiający młodą matkę karmiącą dzieci. Snać po ubiorze i mieszkaniu, że to wielka pani. Kominek przed którym siedzi gotyckiej struktury. Wszystkie akcessorja starannie odmalowane. Pan Łosik jest malarzem znacznego talentu.

Paweł Merwart dał na wystawę portret pani Ackermann, w czarnej sukni. Twarz pełna charakteru odmalowana wybornie. Talent p. Merwarta jest już od lat kilku powszechnie uznanym.

L. Przepiórski wystawił portret młodej kobiety, ubranej w suknię biało-różową, przystrojoną w falbany, koronki i w puszek łabędzi. Portret o wcale dobrej karnacji. Suknia doskonale wymalowana. Pan Przepiórski umie malować.

Panna *Wisłocka* nadesłała *Ukrainkę* trzymającą w zapasce marchew oraz inne jarzyny. Jest to studjum z natury, robione pastellą. Rysunek dobry. Obraz wykazuje w artystce niemały talent.

W tymże samym dziale pasteli, akwarelli i emalii są jeszcze prace panien *Grabowskiej* i *Bielińskiej*, dobrze skomponowane i umiejętnie wykonane.

W dziale rzezb: *C. Godebski* artysta-rzeźbiarz oddawna znany z talentu i z gustu wystawił płaskorzeźbę w gipsie przedstawiającą *Anioła Ojczyzny* biorącego w opiekę dwoje sierot. Jest to model nagrobka. Za tę piękną pracę p. Godebski otrzymał list pochwalny. Popiersie z terracoty przedstawiające portret Armanda Silvestra jest również dobrze wykonanem.

H. Kossowski przedstawił posąg w gipsowym odlewie. Wyobraża wojownika galijskiego, nagiego, z krótkim pałaszem u bioder, z tarczą podniesioną, z rozwartemi do krzyku ustami. Pierwsza to robota pana Kossowskiego którą mieliśmy sposobność oglądać. Wykonanie wykazuje sumienne studja i znawstwo ciała ludzkiego. Ruch wojownika wydaje się nam za lekkim, jakby szedł do tańca, nie zaś w bój krwawy. Zarzut ten jednak nie zmniejsza wartości artystycznej posągu. Pan Kossowski jest rzeźbiarzem uzdolnionym.

Książe Romuald Gedrojć dał na wystawę popiersie dziewicy z białego marmuru z przysłoniętemi oczami, które nazwał *Bo-*

Jaźliwość. Wykonanie miękkie i delikatne.

J. Łosik wystawił gipsowe popiersie pani L. M., dobrze modelowane.

L. Marenkowskiego portret panny Emmy P. w gipsowym odlewie także się zaleca modelowaniem.

Krótki ten nasz przegląd a raczej spis polskich dzieł na tegorocznej wystawie paryzkiej, kończymy wzmianką o dwóch posągach po mistrzowsku skomponowanych i wykonanych przez *M. Antokolskiego*. Pierwszy w gipsowym odlewie wyobraża filozofa Spinozę w siedzącej postawie; drugi także w gipsowym odlewie wyobraża Mefistofelesa. Pan Antokolski jest żydowskiego wyznania, rodem z Wilna, talent to ogromny. Jako na litewsko-polskiej ziemi urodzony powinienby się uważać za Litwina-Polaka mojżeszowego wyznania. Moskale zaliczają go do swoich sław i nazywają Moskalem. Za kogo się on sam ma, czy za Litwina, czy za Moskala? Niewiemy.

PROŚBA PUBLICZNA

Kto w nieszczęściu odwołał się do braterskiej pomocy Polaków, zawiedzionym nie został. Cnota miłosierdzia nie zaginęła pomiędzy nami, chętnie bowiem publiczność nasza śpieszy do nieszczęśliwych z ratunkiem i pomocą.

Przekonani o tem, ośmielamy się wnieść prośbę publiczną do rodaków o pomoc dla polskiej rodziny w Paryżu, znajdującej się w położeniu bardzo przykrem i opłakanem.

Ojciec rodziny, waleczny wojownik z 1831 roku, od samego początku wychodźtwa zarabiał uczciwie na kawałek chleba dla siebie i swojej rodziny jako mechanik.

Twarda i ciężka praca nie wyziębiła w nim uczuć narodowych i obowiązek zawodu swego umiał zawsze godzić z obowiązkiem obywatelskim Polaka.

Spracowany doczekał się starości.

W dolegliwościach późnego wieku pocieszał się tą myślą, że w utrzymaniu rodziny składającej się z ojca, z matki i z babki 86-letniej zastąpi go syn, który się nie wzdragał przed żadnym trudem i pracować umiał i lubił. Inaczej się stało. Syn, który miał być podporą starości, pracując w rozpoczętym tunelu pod kanałem La Manche dostał zapalenia mózgu, następnie został sparaliżowany i od lat trzech bezwładny stracił możność pracowania a więc i zarabiania na kawałek chleba.

Na ojca, który w 73 roku życia myślał o odpoczynku, spadł nowy ciężar leczenia i utrzymania dorosłego syna.

Starzec pod tym ciosem nie stracił odwagi i nie upadł, lecz podwoił swą pracę i jako wyborny maszynista był przez fabrykę w której pracował wysłany do Bordeaux, potem do Afryki. Powrócił ztamtąd wypełniwszy swój obowiązek z uznaniem zadowoleniem tych co go wysłali.

Od kilku jednak miesięcy, robota w fabryce, w której był od dawna zajęty, zupełnie ustała a z nią i zarobek.

Zacny nasz rodak chociaż czuje się jeszcze w możności pracowania, nigdzie pracy znaleźć nie może. Każdy przedsiębiorca lub właściciel fabryki gdy spojrzy na siwą głowę i pochyloną sędziwym wiekiem postać polskiego robotnika, odpowiada, że niema u niego roboty, każdy bowiem woli wziąć młodego z świeżemi siłami, niż strudzonego latami i pracą starca.

Bez zarobku zajrzała nędza do tej czcigodnej rodziny. Utrzymuje się ona z 120 franków na rok, na które składają się przyjaciele wcale niezamożni lecz serdeczni i szlachetni.

Obecnie przenieść się ma z dawnego do nowego tańszego mieszkania. Od ubogich wymagają atoli zapłaty z góry, 300 franków na cały rok. Zkąd wziąć tyle pieniędzy? Niewątpimy, że się znajdą, że rodacy pośpieszą z pomocą.

Ogłaszamy składkę. Pieniądze zebrane wręczymy czcigodnej pani Nabielak, która je jako dar miłości i czci rodaków odniesie strudzonemu życiem i pracą a zasłużonemu sprawie narodowej ojcu ubogiej rodziny polskich tułaczów.

Na poratowanie polskiej rodziny w Paryżu złożyli:

M. C.	5 fr.
J. W.	2 »
N. N.	2 »
A. Giller.....	2 »
Wyganowski.	5 »
Gregorowicz.	2 »
A. Reiff.....	5 »

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Tuluza, 18 Maja 1884.

Do Szanownej Redakcji *Kurjera Polskiego* w Paryżu.

Nie jest moim zamiarem sprzeczać się. Unikałem zawsze wszelkiej polemiki w jakimkoliwek bądź rodzaju, gdyż ona do niczego nie prowadzi, zwłaszcza jeżeli obie strony stać będą przy swojem uporczywie. Najlepiej sprawę sporną oddać pod sąd publiczności, który położy tamę niewłaściwym wnioskom i zapewni instytucji dalszy rozwój, zgodny z interesem i pożytkiem narodu.

Czytałem z wielką przyjemnością w *Kurjerze Polskim* w Paryżu, rozbiór sprawozdania z czynności Zarządu « Czci i Chleba ». Autor sprawozdania bezstronnie i sprawiedliwie przedstawił swoim czytelnikom stronę dobrą i chwalebną, ale zarazem i ujemną tej pięknej a tyle pożytecznej instytucji.

Czekałem niecierpliwie na odpowiedź p. Laskowicza, obecnie prezydenta Towarzystwa « Czci i Chleba », gdyż zarzuty sprawozdawcy wypowiedziane z największem poszanowaniem dla Zarządu, były gruntownie uzasadnione, w kwestji zwłaszcza weteranów z roku 46, 48 i 63, którzy w statucie nie są wyraźnie oznaczeni jako mający prawo do pensji emerytalnej jak również do pomocy jednorazowej.

W odpowiedzi pana Laskowicza drukowanej w *Kurjerze Polskim* w Paryżu N° 10, 15 Maja 1884 r., mniej mnie zajęły szczegóły niż zasada samego działania instytucji. Pomijam więc porównania, wydatki i przychody, komu i w jaki sposób się udziela pensyjki, czy zasługuje na nią kandydat lub nie, czy bogaty lub bardzo biedny, czy wszedł do instytucji dawno lub wczoraj i kiedy został wpisany na pensję emerytalną, a podamy tylko z jego odpowiedzi dwa zasadnicze punkta.

Pan Laskowicz powiada, że 1° « mało z późniejszych emigracji należy do stowarzyszenia » i 2° « nie mamy żadnej kontroli dowodów ich służby w powstaniu. »

Co do pierwszego, jest to mylne twierdzenie. Wielu emigrantów z 1863 r. należy do Towarzystwa, wielu zaś poumierało zostawszy fundatorami Instytucji.

Na dowód tego co powiedziałem, przytoczę Tuluzę, w której mieszkam. Iluż jest tu emigrantów starych, a ile młodych? Otóż w sprawozdaniu N° 27 na rok 1884 czytam, że w Tuluzie jest członków 8 z r. 1831, a 5 z r. 1863, liczę w to profesora pana Z. z St-Godens i jednego z roku 48.

Gdyby Zarząd prosił wszystkich poborców, by zdali raport z jakich lat są emigranci, to przekonałby się, że wszędzie taki sam mniej więcej stosunek zachodzi pomiędzy członkami emigrantami z 1831 r. a członkami emigrantami z innych lat.

Że nie należą wszyscy Polacy na emigracji do Towarzystwa « Czci i Chleba » jest źle, bardzo źle.

Obojętność naganna jednych, skąpstwo obrzydłe drugich, oddala niektórych od tej pożytecznej instytucji. Iluż to jest takich którzy nieroztropnie marnotrawią swój grosz? Zamiast przesłać do instytucji będącej chlubą emigracji parę franków, oni je rozrzucają bez celu. Nie pamiętają, że grosz ten wyraża obowiązek polski, że jest on potrzebny dla emigracji i dla Polski. Jest to *Skarbona Polski*.

Zdaje się mi, że byłoby dobrze dodać w statutach taki artykuł: « Ci tylko mogą « być przedstawieni do emerytury, którzy « w służbie narodowej doczekali się starości « lub niemocy i należą do Towarzystwa lat... (tu oznaczyć liczbę lat stosownie do uznania) « jednorazowa zaś pomoc może im być « udzieloną wcześniej. »

« Nie mamy żadnej kontroli dowodów ich służby w powstaniu » pisze pan Laskowicz.

Wyrażenie to jego tchnące przesadną biurową formalistyką, zabolało mnie bardzo. Gdybym nie znał patrjotyzmu p. Laskowicza i jego wielkiej zacności, podejrzywać bym go musiał, że uznaje tylko za formalnych emigrantów tych, co się bili w 1831 r., innym zaś, chociaż się także bili o oswobodzenie Ojczyzny odmawia tego tytułu, bo nie mają papierów.

Tu przypomnę, że w Paryżu była w roku 1864 i lat następnych czynną komissja, która wydawała świadectwa należenia do powstania 1863 r. i na zasadzie tych świadectw rząd francuzki dawał subwencje.

Powstańcy z 1831 r. wyszli za granicę w liczbie przeszło 40 tysięcy z Rządem na czele, ministrami, senatorami, deputowanymi i księgami i papierami, dającymi poznać czem kto był i jaki urząd piastował.

W nowszych atoli powstaniach tak być nie mogło z rozmaitych przyczyn, które inną razą wyliczę.

Czy Grecy walczący wśród gór Peloponezu, Czarnogórcy i Bośniacy w skałach się kryjący, Arabi w pustyniach Sahary, spisywali żołnierzy na listę? Nie, a przecież byli powstańcami.

Nie mieliśmy ksiąg, list, ale poznawaliśmy się po uczuciach dla Ojczyzny, znosząc dla niej cierpienia, głód i wszelki niedostatek i gotowi w każdej chwili krew przelać dla sprawy oswobodzenia Polski.

Wiemy, że pensji emerytalnej nie można udzielić każdemu przybywającemu włóczędze i żebrakowi, który dla lenistwa lub z profesji puścił się na wędrówkę po Europie. Ale czyż temu nie dacie emerytury, który walczył w 1846, 1848 lub 1863 r., jest członkiem instytucji « Czci i Chleba » i znanym jest przez rodaków jako rzeczywisty emigrant polityczny chociaż niema papierów? Smutnem by to było.

Jeżeli idzie o papiery, toć powinno wystarczyć świadectwo żyjących naczelników oddziałów, lub członków Rządu Narodowego, lub wreszcie towarzyszy. Swiadectwa

takie więcej mają wartości niż wypisy z akt.

Wszelkie wykluczenia są gorszące. Instytucja « Czci i Chleba » być powinna dla wszystkich patrjotów, inaczej chybi celu i okaże się, że była założoną dla małego celu niesienia pomocy jednemu tylko pokoleniu nie zaś narodowi.

Przesyłam te kilka moich uwag Szanownej Redakcji, która niech obojętnem okiem nie spogląda na powyższe dwa zdania pana Laskowicza.

Należę do Instytucji i jestem jej fundatorem, chociaż jestem emigrantem z 1863 r.

Jeżeli Zarząd nie rozszerzy prawa emerytury do ogółu weteranów polskich, w takim razie, dobrze powiedział *Kurjer Polski* że musimy utworzyć drugą instytucję « Czci i Chleba » dla której z góry przeznaczam 200 franków.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania

m. k. t. z. m.

Pod tytułem « *Współczucie narodowe dla Kraszewskiego* » odebraliśmy od hr. W. Platera z Szwajcarji, następującą propozycją, którą podajemy w formie korespondencji:

Broelberg, 28 Maja 1883.

« Uwięzienie i wyrok wydany na czcigodnego jubilata, w którego osobie wrogi naszej Ojczyzny zamierzali zadać jej cios, wywołuje ze strony naszego narodu solenną protestację i oddanie nowego hołdu pełnemu zasługi mężowi, którego ostatnie lata żywota są zatrute pastwieniem się, bez względu na jego wiek podeszły i zrujnowane do szczętu zdrowie. Pobratymcy nasi Czesi dali już dowód swego współczucia wybierając jednomyślnie skazanego na członka honorowego czytelni akademickiej w Pradze. Niech słowo serdeczne polskie wypowiedziane przez tysiące ziomków oburzonych prześladowaniem najpopularniejszego syna Polski, osłodzi męczeńskie jego chwile i przekona go, że jako zasłużony Ojczyźnie żyje w sercu Polaków.

Dołączam następny projekt adresu w imieniu niektórych ziomków.

« Czcigodny i zasłużony Jubilacie!

« W ciężkiej niedoli narodu naszego utrzymuje go niezwyciężona potęga ducha i wiara w odrodzenie. Są to spójnie narodowe, fortece niezdobyte duchowe Polski.

« Któż większe na tem polu półwiekowe położył zasługi od ciebie, zacny mężu? Cios przeciw tobie wymierzony i pastwienie się wroga, wzbudzają we wszystkich Polakach oburzenie i najżywsze dla Ciebie współczucie; niech ono osłodzi gorycze twojego żywota i uwieńczy twe skronie męczeńską koroną.

« Sami oskarżyciele przyznali Ci najszlachetniejsze cele i pobudkę działania, chociaż opierali się na urojonych i fałszywych faktach, a interwencja nadzwyczajna, niezgodna z prawdą, dygnitarza państwa, pod koniec procesu, świadczy o zawziętości wroga Polski i o doniosłości jej sprawy.

Mamy nadzieję że dni więzienia twojego skrócone zostaną i że Bóg obdarzy Cię siłą nadzwyczajną do zniesienia tak ciężkiego prześladowania. »

Jeden z weteranów 1831 r.

ROZMAITOŚCI

Ubodzy rybacy, jak donoszą dzienniki krajowe, na Powiślu w Królestwie Polskiem, wpadli na pomysł wyrabiania *kawioru* z jesiotrów, przepływających Wisłą w oznaczonym czasie do morza. Wyrób ten polscy rybacy tak dalece udoskonalili, że kawior ich nieustępuje nadwołżańskiemu w dobroci, jest zaś od niego tańszym.

Ponieważ znalazł kawior nadwiślański znaczny odbyt na targach zagranicznych, więc wyrób jego mógł się przyczynić do podniesienia dobrego bytu ubogich naszych rybaków, gdyby nie fiskalizm rządów zaborczych, którzy za każdą produkcją, każą się hojnie ludności opłacać.

Tym razem rząd pruski postanowił skorzystać z pracy polskich rybaków i niezważając na paragrafy traktatu wiedeńskiego, które zapewniały Polakom rozdzielonym pomiędzy trzy mocarstwa, wolny handlowy obrót pomiędzy sobą, obłożył polski kawior cłem wysokim.

Komory pruskie skutkiem tego, otrzymały już okólnik nakazujący im pobierać cło od tego produktu naszych rybaków, który tym sposobem nie będzie mógł być sprzedawanym po nizkich cenach, jakie mu zapewniały zagranicą znaczny odbyt.

Zawsze jedna i ta sama historja — rządy zaborcze zdzierstwem swojem niedopuszczają wytworzenia się dobrego bytu pomiędzy ubogą naszą ludnością. Są one największymi wrogami tejże ludności.

*
* *

Czwarty kongres przyrodników i lekarzy polskich w Poznaniu, był świetniejszym od poprzednich. Wzięło w nim udział 350 uczonych ze wszystkich dzielnic Polski. Powzięto na nim ważne dla nauki uchwały, pomiędzy innemi o wznoszeniu stacji meteorologicznych w różnych miejscowościach naszej ziemi. Zjazd zakończył się d. 4 Czerwca. Sprawozdanie dla braku miejsca odłożyć zmuszeni jesteśmy do przyszłego numeru.

*
* *

Liczba Polaków w Petersburgu według urzędowych spisów wynosiła w r. 1881 ogółem 17,627 osób. Według wyznań dzieli się ludność polska nadnewskiej stolicy na 16,751 katolików, 462 ewangelików, 325 prawosławnych, 1 gregoriano-ormianin, 86 żydów i 2 mahometan. W rzeczywistości liczba Polaków jest większa od podanej tu liczby urzędowej. Wielu bowiem z Litwy, Białorusi, Wołynia, Podola i Ukrainy, którzy urzędownie są prawosławnymi, chociaż się poczuwają Polakami i są nimi, zapisaną została pamiędzy Moskali.

*
* *

W gazetach polskich wychodzących w Stanach Zjednoczonych, mianowicie: w *Zgodzie* drukowanej w Milwaukee; w *Gazecie Polskiej* w Chicago i *Gazecie Katolickiej* także w Chicago wydawanej, zamieszcza często ogłoszenia pani *Stobieska*, lekarka zajmująca się wyłącznie leczeniem oczów. Czy pani Stobieska skończyła jaki uniwersytet, czy jest samouczką? Niewiemy. W wymienionych pismach, znajdujemy podziękowania od chorych, których do zdrowia doprowadziła, obecnie zaś ocaliła wzrok jednemu z członków rodziny prezydenta Stanów Zjednoczonych Artura. Nazwisko jej znanem jest powszechnie w okolicy w której przebywa, pani Stobieska bowiem cieszy się tam nader rozległą praktyką. Urodziła się na Litwie w województwie wileńskiem, zkąd będąc jeszcze dzieckiem w r. 1848 wyjechała do rodziny przebywającej we Francji. Rodzina ta obecnie osiadła w Płocku, pani zaś Stobieska dostała się do Ameryki, gdzie zamieszkując w Milwaukee zasłynęła jako znakomita okulistka.

*
* *

Kolonizacja ludności polskiej w Ameryce wciąż postępuje, ma ona jednak swoje złe i bardzo szkodliwe strony. Wielu z rodaków naszych oszukało się przy uprawianiu ziemi, inni w obranym zawodzie nie wytrwali, ztąd to napływa mnóstwo rozbitków na bruk miejski, a gromady włościan, głównie z Poznańskiego, zgłodniałe i zbiedzone opuszczają Amerykę. Tego rodzaju zawód spotkał w tych czasach mieszkańców niedawno powstałej osady *Wilno*, w której wydmy, zamiast urodzajnej ziemi w ręce ich oddano. Lepiej się dzieje w *Gnieźnie*, gdzie wzorowa szkoła elementarna zwróciła na siebie uwagę prasy i w *Radomiu*, w którym kilka firm polskich rozwinęło skrzętną działalność przemysłową. Pomiędzy rolnikami, tu i owdzie rozsianymi, spotkać można zupełny dobrobyt. Im zawdzięczać należy pomyślność prassy polskiej w Ameryce, oraz kupowanie książek polskich. Handel w rękach polskich kwitnie po miastach, tak samo jak i rękodzieła i przemysł. W *Chicago* i w *Milwaukee* można się obyć najzupełniej bez obcych. Skończywszy na księdzu, który się odda ziemi, Polacy mogą zaopatrywać swe potrzeby. Właściciele bowiem *groserni*, pensjonatów, hoteli, magazynów ubrania, obuwia i t. p., to wszystko są ziomkowie. Na bruku miast wspomnianych spotkasz całą gromadę przedsiębiorców i rękodzielników — słowem ludzi pracujących na chleb w najrozmaitszy sposób, zacząwszy od artysty aż do kominiarza, a wszyscy są Polacy. Mozajka ta ludzi żyje z własnych zabiegów w spójni z tradycją i tem się tłumaczy, dla czego wiele polskich kobiet w Ameryce włada słabo angielskim językiem.

Chwalimy to trzymanie się kupy. Co zaś do języka, to zachowanie polskiej mowy jest wszędzie, a więc i w Ameryce pierwszym Polaków obowiązkiem. Po angielsku zawsze się kobiety nauczą dość wcześnie. Lecz tej nauce nie powinny się oddawać z uszczerbkiem swojej mowy. Spodziewamy się też, że Polki zrozumieją także swój obowiązek wobec dzieci i wychowywać je będą w narodowości polskiej, utwierdzenie której w pokoleniu zrodzonem na Amerykańskiej ziemi, głównie od nich zależy.

Smutny jest fakt, że tylu Polaków wywędrowało za Ocean z rodzinnej ziemi. Ale, gdy już tam są, dobrze ci robią, co pracują nie tylko na chleb, ale nad zachowaniem charakteru polskiego i narodowości polskiej. Pochwalić należy tworzenie gmin, parafii i towarzystw polskich — niechaj jednak wszystkie te korporacje tworzą jedną całość i przystępują do Związku Narodowego Polskiego. Idea tego Związku jest wielka a ci co się jej opierają, złą przysługę oddają Ojczyźnie i Polakom w Ameryce.

*
* *

Według ostatniego urzędowego spisu ludność Warszawy wynosi 387,395 osób. Podług narodowości na podstawie własnego zeznania zapisujących się osób na kartkach spisowych dzieli się ta ludność w sposób następujący: Polaków 347,211; Moskali 15,515; « żydowskiej narodowości » 10,031; Niemców 7,700 — innych na-

rodowości 2,507 osób. Z tego widać, że wielu żydów uznało się za Polaków, co tu podnosimy z szczególnem uznaniem, — nie religia bowiem stanowi narodowość i można być Polakiem nie tylko żydowskiego lecz i mahometańskiego wyznania, jak na Litwie potomkowie osiedlonych przez Witolda Tatarów. Ludność Warszawy wzrasta więc z każdym rokiem i dzisiaj już jeżeli policzymy czasowo w niej przebywających wynosi przeszło 400,000 osób.

*
* *

W *Zakopanem*, wsi góralskiej, położonej w malowniczej okolicy u stóp naszych wspaniałych Tatrów, nieustępujących w piękności widoków Alpom i Pirenejom, założona została przed kilku laty *Szkoła snycerska* na wzór istniejących w Szwajcarji. *Czas* dowiaduje się, że radca dworu p. Exner przedłożył panu ministrowi wyznań i oświaty sprawozdanie o wyniku inspekcji szkoły fachowej w Zakopanem, w którem oświadczył, że zakład ten znajduje się pod każdym względem w jak najlepszem stanie. Z tego też powodu pan minister wyraził kierownikowi rzeczonej szkoły p. Neuzilowi swoje zadowolenie. Ze sprawozdań o tej szkole powziął również p. minister przekonanie, że około zakładu tego zasłużył się szczególnie profesor Leopeld Świerz, sekretarz Towarzystwa Tatrzańskiego, przez przyśpieszenie budowy gmachu szkolnego. Z polecenia też p. ministra wyraził p. namiestnik w osobnem piśmie p. Świerzowi uznanie i podziękowanie za jego gorliwą i skuteczną w tym kierunku działalność. W krótkim stosunkowo czasie rozwinęła się świetnie szkoła zakopańska. Pracuje w niej obecnie 7 nauczycieli, a zakład liczy 50 uczniów z rozmaitych stron kraju. Wyroby tej szkoły znajdują natychmiastowy odbyt w samem Zakopanem, tak, iż na razie niepodobna nawet urządzić osobnego bazaru we Lwowie lub w Krakowie. Można też żywić niepłonną nadzieję, że z czasem wyroby te zdołają wyrugować tego rodzaju przedmioty sprowadzane z zagranicy.

Do tej wiadomości wyjętej z *Czasu* dodajemy, iż pierwszą szkołę snycerską w Galicji założyła w *Rymanowie* w Sanoskiem siostra ś. p. *Jana Działyńskiego* zamężna *Stanisławowa Potocka*. Obok niej założyła dla dziewcząt Szkołę koronkarską i jej to zawdzięcza Polska wprowadzenie tego nowego przemysłu, stanowiącego ważne źródło dobrobytu dla włościan nim się zajmujących. Snycerskie wyroby z Rymanowa nieustępują szwajcarskim, tak samo jak i koronki przez nasze włościanki wyrabiane porównane być mogą z czeskiemi i brabanckiemi. Trzeba się tylko starać aby tanio mogły być sprzedawane a zwycięztwo odniosą nad zagranicznemi.

Wzrost krajowego przemysłu serdecznie nas cieszy a stanie się on szybkim, jeżeli Polacy przyswoją sobie np. zwyczaj rozpowszechniony pomiędzy Szwajcarami kupowania towarów tylko od swoich rodaków, Miejscowych przemysłowców i kupców wspierać i pomagać im przez kupowanie tylko od nich, w tem cały sekret wzrostu krajowego przemysłu.

*
* *

Dziennik rolniczy Paryzki wydawany przez sławnego agronoma francuzkiego pana Barral, zawiera w numerze z dnia 17 Listopada 1873 roku artykuł rodaka naszego pana *Dybowskiego* o nauczaniu ogrodnictwa (*De l'enseignement horticole*), na który zwracamy uwagę polskich ogrodników i osób zajmujących się ogrodownictwem. Wspomniany dziennik wychodzi u pana G. Masson znanego wydawcy (boulevard St-Germain, Nr. 120).

W Algierze utalentowana artyska-malarka panna L. Sawicka uczy młode dziewczęta malować na porcelanie i daje lekcje u siebie w domu, boulevard du Centaure, 10, jak o tem donosi dziennik algierski (*Alger Saison du 22 Novembre 1883*). Panna Sawicka jest córką rodaka naszego, walecznego kapitana Sawickiego, który służył przez czas dłuższy w legji cudzoziemskiej w Algierze, następnie otrzymawszy emeryturę zamieszkał w Tuluzie dla edukacji dzieci, zkąd powrócił do Algieru jako do kraju dobrze mu znanego w którym posiadał przyjaciół i w którym zarobek dla młodzieży daleko jest łatwiejszy jak we Francji.

*
* *

Missja Polska Księży Zmartwychwstańców w Paryżu od lat wielu znajduje się przy kościele *Wniebowzięcia N. Marji Panny* (l'Assomption), zdaje się, że od lat trzydziestu.

Proboszcz parafii S-tej Magdaleny miał i ma prawo rozporządzania się tym kościołem i z jego to pozwolenia, mianowicie księdza *Deguerry*, którego rozstrzelali komunardzi w 1871 r., odprawiali Księża Zmartwychwstańcy w kościele *Wniebowzięcia N. M. P.* nabożeństwa dla Polaków. Z czasem zaczęto go nazywać polskim kościołem.

Obok polskich nabożeństw odbywała się w tym kościele katechizacja dzieci z parafii Sw. Magdaleny.

Rada miejska Paryża przypomniała sobie, że jest właścicielką kościoła i uchwaliła odebranie go kultowi katolickiemu aby mu nadać inne przeznaczenie, więcej odpowiednie jej bezwyznaniowemu kierunkowi.

Prefekt Sekwany p. Poubell wydał już na zasadzie tej uchwały dekret, nakazujący w sześciu miesiącach opróżnienie kościoła.

Niektóre dzienniki francuzkie podniosły, że przez odebranie kościoła l'Assomption katolikom, stanie się największa krzywda Polakom, którzy gromadzili się w nim na nabożeństwa polskie i kazania polskie.

Ksiądz Władysław Witkowski przełożony missji polskiej Zmartwychwstańców rozpoczął starania o zachowanie kościoła l'Assomption dla polskich nabożeństw. Wiele osób wpływowych a mianowicie były nuncjusz w Paryżu kardynał Czacki, popiera te starania. Rezultat ich atoli jest wielce wątpliwy.

Jeżeli zważymy wielki, antireligijny prąd przebiegający społeczność paryzką w niższych mianowicie warstwach ludności i zaciekłość antikatolicką Rady miejskiej a obojętność religijną rządu, wtedy trudno jest przypuścić, ażeby dekret prefekta został cofnięty.

Ksiądz Witkowski pozbawiony kościoła Wniebowzięcia N. M. P. tyle wspomnień polskich zawierającego, będzie musiał szukać przy innym kościele gościnności. Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

*
* *

Jednocześnie z wiadomością zamieszczoną przez nas w *Kurjerze Paryzkim* o postępie tkactwa czyli przemysłu przędzalnego w Galicji, gazety francuzkie doniosły o znakomitem odkryciu w tejże samej gałęzi przemysłu rodaka naszego p. *Boskiego*. Wiadomo, że roślina zwana po francuzku *La Ramie* albo *Le Ramier* (Urtica Bœhmeria Utilis) uważaną jest w przemyśle przędzalnym jako wiele więcej użyteczna, niż len, konopie a nawet bawełna. Ta roślina i jej użytek znane były Egypcjanom starożytnym za czasów Faraonów, jak się o tem przekonać można z pasków którymi mumje bywają opasane. Na zachodzie jednak nieznany był zupełnie użytek tej rośliny należącej do gatunku *pokrzyw* (familie des Urticées). — Tylko w Chinach uprawiano ją ciągle i wyrabiano z niej bardzo mocne płótno służące do ubioru ludzkiego i do innych użytków przydatne. Przed trzydziestu laty botanicy francuzcy i angielscy przywieźli do Europy nasiona tej *pokrzywy* i przekonali się że *Ramia* może być w Europie z korzyścią uprawiana, chociaż uprawa jej najlepiej się udaje w Algierskich prowincjach i w Tunisie, tam bowiem można w ciągu roku otrzymać 4 albo 5 zbiorów o wiele obfitszych od najlepszego zbioru lnu lub konopii. Płótno tej rośliny utkane przechodzi co do piękności i trwałości najlepsze wyroby z włókien lnianych lub konopnych. Dotąd jednak była trudność w otrzymywaniu włókien z Ramji. Wielu przemysłowców pracowało na tem polu, ale ich wszystkich prześcignął nasz rodak pan *Boski*, który w Montreuil-sous-Bois o 9 kilometrów od Paryża urządził fabrykę i w niej wyrabia nici z Ramji, sposobem przez siebie wynalezionym, które nie ustępują bynajmniej wyrobowi tegoż rodzaju angielskiemu a są tańsze o 40 procent. Nazwisko pana Boskiego nabrało wielkiego we Francji rozgłosu. Towarzystwo aklimatacji w Paryżu, komitety rolnicze w Algerji, dzienniki francuzkie w tejże prowincji wychodzące stawią na wyścigi wynalazek pana Boskiego. Życzyć by należało ażeby porobiono doświadczenia w celu przekonania się czy uprawa Ramji nie mogłaby się udać w naszych południowych prowincjach na Podolu, na Ukrainie, bo gdyby tak było toby można i u nas zastosować wynalazek pana Boskiego.

Prosimy zatem pana Boskiego ażeby swoje próbki przesłał na nasze wystawy rolnicze zwłaszcza w Galicji.

*
* *

W pierwszy dzień Zielonych Swiąt urządzoną została przez *Towarzystwo Filharmoniczne* wycieczka do parku w Saint-Cloud. Wycieczki wspólne wyrabiają ducha towarzyskiego, zbliżają serca i myśli, są więc nie tylko przyjemne ale i pożyteczne.

Byłaby bardzo pożądanem, ażeby częściej tego rodzaju wycieczki przedsiębrane były. Dawniej *Towarzystwo Filharmoniczne* organizowało nietylko wycieczki lecz i teatr amatorski.

Od pewnego czasu dla powodów nam nieznanych nie było ani jednego widowiska. Czyżby niezgoda wtargnęła i do Towarzystwa filharmonicznego, ta niezgoda, która więcej niż nieprzyjaciel psuje wszystkie polskie przedsięwzięcia?

Oby wycieczka do St-Cloud była zapowiedzią czynniejszego życia *Towarzystwa Filharmonicznego*, które tak pięknie rozwijać się poczęło.

*
* *

Ksiądz *Władysław Witkowski*, missjonarz apostolski i przełożony Missji Polskiej Księży Zmartwychwstańców w Paryżu, w odezwie ozdobionej herbami Polski i Litwy, wezwał pobożnych rodaków do odbycia *Pielgrzymki Polskiej* do kaplicy *Serca Jezusowego* na Montmartre (31, rue Fontenelle), dnia 5 Czerwca 1884 r., o godzinie 10-tej z rana.

Wiadomo, że na pagórku Montmartre bu-

dują Francuzi ze składek wielki a wspaniały kościół, który dominować będzie nad całym Paryżem. Izba prawodawcza uchwaliła wywłaszczenie gruntów pod ten kościół i nadała budowie jego sankcyą najwyższą narodową.

Budowa kościoła odbywa się w instytucji przebłagania Boga za grzechy Francuzów, którzy w Komunie ogarnięci szałem partyjnym, o mało Francji nie rozbili.?

Rada miejska Paryża sprzyja Komunie, bo zachowuje jej pamięć jako uprawnionego buntu robotników, dobijających się o prawa im przynależne — i dla tego jest przeciwną budowie kościoła Serca Jezusowego na Montmartre i chciałaby zburzyć to, co już wymurowano.

Na mury dotąd wzniesione wyłożono już 12 milionów franków, a do końca bardzo jeszcze daleko. Krypta atoli czyli dolny kościół jest już wykończony.

Podobno jeden słup jest wymurowany kosztem pobożnych Polaków, ze składek zebranych przez Księży Zmartwychwstańców.?

Czy pielgrzymka polska o której tu mowa, do kaplicy Serca Jezusowego na Montmartre, podjętą została w intencji narodowej, to jest modłów za Ojczyznę? Nie jest nam wiadomo. Odbyła się ona w dzień oznaczony w odezwie, lecz bez znacznego udziału, w dzień bowiem powszedni, Polacy są zajęci pracą na kawałek chleba!

*
* *

Piszą do nas ze Stanów Zjednoczonych, że w mieście *Détroit* założone zostało polskie seminarjum. Oby alumnów kształcono nie tylko w duchu katolickim lecz i polskim. Każdy wychodzący z seminarjum, jeżeli będzie umiał dobrze po polsku i po angielsku i za obowiązek sumienia uważać będzie przewodniczenie ludowi na drodze religijnomoralnej i patrjotycznej, wtedy założyciele seminarjum polskiego w Ameryce, oddadzą prawdziwą usługę rodakom i ludzkości.

*
* *

Dzienniki paryzkie donoszą nam że pan *Ordęga* po otrzymaniu w miesiącu Maju posłuchania u Prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej wrócił na swoje stanowisko do Tangeru w państwie Marokańskiem, witany przy powrocie bardzo uroczyście przez władzę i ludność. Na swej posadzie oddał wiele ważnych posług rządowi francuzkiemu i wiele innych na przyszłość oddać może. Kiedy tak młody dyplomata wsławia swoje imię polskie jako człowiek stanu, żona jego pani Ordęgowa proteguje rozwój oświecenia w mieście Tangerze, rezydencji zwyczajnej pełnomocnika francuzkiego w cesarstwie Marokańskiem. Ta zacna pani przyłożyła się wiele do założenia szkoły wyższej dla dziewcząt pod dyrekcją panny *Reinhardt*, francuzki. Szkoła ta odbyła niedawno popis publiczny pod prezydencją pani Ordęgowej, otoczonej gronem konsulów europejskich i ich żon. Uczennice nowej szkoły dały dowody zdolności umysłowych i okazały znakomite postępy w nauce historji, geografji, rachunku a nadewszystko języka francuzkiego, oraz robót ręcznych kobiecych, jak donosi dziennik paryzki l'*Alliance Israélite*.

*
* *

Czytaliśmy w dzienniku algierskim *Le petit colon Algérien* z dnia 1 Lutego 1884 r. odezwę, zwołującą uczniów rozmaitych szkół wyższych w tem mieście istniejących na zgromadzenie ogólne, które miało miejsce dnia 2 Lutego. Na odezwie tej podpisany jest sekretarz stowarzyszenia uczniów *Karol Piotrowski*. Jest to dowód, że syn wygnańca polskiego umiał sobie zaskarbić zaufanie kolegów, jeżeli go wybrali na sekretarza swego zgromadzenia.

*
* *

Donoszą nam z Tuluzy, że tom pierwszy ogromnego dzieła rodaka naszego pana *Aleksandra Sztekerta*, doktora prawa, mieszkającego w Tuluzie, wyjdzie niezadługo z druku w Krakowie. Jest to dykcjonarz historyczno-biograficzny najznakomitszych rodzin polskich, rezultat wielkich badań i długiej pracy. Autor wziął za godło to zdanie Salustjusza: *Majorum gloria posteris quasi lumen est*. Za odebraniem pierwszego tomu, który nam zapewne niezwłocznie przesłany będzie, damy dokładniejsze wyobrażenie o tej publikacji, która zapewne znajdzie miejsce we wszystkich bibliotekach i czytelniach polskich. Cena przedpłaty na tom pierwszy jest złotych reńskich siedm.

*
* *

Pomiędzy wojskowymi francuzkimi którzy zostali ranni przy wzięciu fortecy Bac-Ninh w Tonkinie 16 Marca 1864 r., wymieniono nazwisko polskie *Mizikowski*, zapewne *Myszkowski* albo *Mieszkowski*. Waleczny ten młodzieniec służy jako prosty żołnierz w legji cudzoziemskiej francuzkiej.

*
* *

W wielkiej publikacji francuzkiej pod tytułem *Bibliothèque utile* (wydawnictwo księgarni *Felixa Alcana* w Paryżu, boulevard St-Germain, 108), wyszły między innemi dziełami znakomitych autorów francuzkich cztery dzieła naszego uczonego rodaka Zaborowskiego. Oto ich tytuły tłumaczone:

N° 15. *Człowiek z czasów przedhistorycznych.*
N° 50. *O początku języków.*
N° 68. *Wielkie małpy.*
N° 83. *Światy które już zginęły* (Les mondes disparus).

*
* *

Nowy dziennik paryzki *Science et Nature*, w N-rze 15 umieszcza illustracje naszego biegłego rysownika i rytownika pana Pilarskiego, obok prac wykonanych przez najznakomitszych artystów francuzkich.

*
* *

Niektórzy z naszych rodaków we Francji otrzymali w tych dniach przez pocztę dużą pankartę z podpisami wielu Polaków którzy do Ameryki północnej wyemigrowali i tamże są osiedleni w *Hofa Parku Osadzie*, niedaleko od miasta *Milwaukee*, w prowincji *Wisconsin*. Podług tego dokumentu jest w tej miejscowości do sprzedania 115,000 akrów, czyli około 58,000 hektarów ziemi urodzajnej, na której już przeszło 50 familji polskich osiedliło się. Mają tam być kościoły katolickie, szkoły polskie dla dzieci. Przy tej odezwie jest karta geograficzna tej okolicy, na której się znajdują pobliskie miasta oraz są wskazane kierunki dróg żelaznych i innych komunikacji. Jest na niej nawet i portret pana J. J. Hofa, który zdaje się być jednym z najczynniejszych agentów polskiej emigracji w tych okolicach, i którego adres jest: 119, West-Water Street, Milwaukee, (Wisconsin). — Czy pan Hof jest Polakiem? Niewiemy. Co zaś do odezwy samej, nadmienić musimy, iż w nas wielkiej ufności nie obudziła.

*
* *

Niedawno opuściło prassę dzieło p. t. *La vie antique, manuel d'Archéologie grecque et romaine, ouvrage écrit en allemand par MM. Guhle et Köner et traduit en français par M. Trawiński, sous-chef au Ministère des Beaux-Arts*. Warto byłoby to dzieło przełożyć i na język polski.

*
* *

Przyznać trzeba, iż rodacy nasi za Oceanem wynaleźli bardzo praktyczny sposób podniesienia zamiłowania do teatru, — we wszystkich też miastach, gdzie przebywają Polacy, obok kościołów i szkół polskich urządzane bywają i teatra, amatorów zaś nigdzie braku niema.

*
* *

Towarzystwo pracujących Polaków w Paryżu urządza wycieczkę do Montmorency w dniu 13 Lipca r. b. który przypada w niedzielę.

Komissja, której poruczyło *Towarzystwo* urządzenie tej wycieczki, starać się będzie o zmniejszenie ceny biletów kolejowych do połowy; staraniem jej także będzie, ażeby koszt obiadu w Montmorency był jak najmniejszy.

Miejsce odpowiednie do wspólnych towarzyskich zabaw wybranem zostanie w tem uroczem ustroniu, pełnem wspomnień polskich.

W wycieczce mogą wziąć udział wszyscy rodacy z rodzinami swojemi.

Zapisywać się można w redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu*, Place du Collège de France, 9.

*
* *

Zjazd *Historyczno-literacki imienia Jana Kochanowskiego* otworzony został w Krakowie 28 Maja.

Poprzedziło go walne roczne posiedzenie Akademii Umiejętności.

Zjazd nie był liczny. Oprócz krakowskich literatów i historyków wzięli w nim udział: przybyli z Warszawy: Dr. Władysław Smoleński, historyk, Dr. Aleksander Kraushar, Bronisław Chlebowski, Piotr Chmielowski, hr. Konstanty Przeździecki, Wacław Szymanowski redaktor *Kurjera Warszawskiego*. Z Petersburga przybyli: Dr. Włodzimierz Spasowicz i Erazm Piltz, redaktor *Kraju*. Z Poznania: Kaźmierz Jarochowski, historyk. Z Paryża: Władysław Mickiewicz. Ze Lwowa: Doktór Ćwikliński, Dr. Rom. Pilat, Dr. Bronisław Radziszewski, Dr. Zygmunt Węclewski, Dr. Żmurko i Józef Tretiak.

Zjazd zagaił przewodniczący komitetu urządzającego Stanisław hr. Tarnowski.

Prezesem Zjazdu został Kazimierz Jarochowski. Na wiceprezesów powołano: Włodzimierza Spasowicza i Zygmunta Węclewskiego; na sekretarzy: Pilata, Ćwiklińskiego i profesora Morawskiego z Krakowa.

Rozprawy były dość interesujące.

Dały do nich powód następujące referata: *Stanisława Tomkowicza* z Krakowa który czytał: « O potrzebie rozpatrzenia się w zbiorach kazań średniowiecznych, zwłaszcza pasyjnych, nagromadzonych po bibliotekach polskich, opracowania ich i częściowego wydania jako materjału do odtworzenia obrazu zaginionej prawie literatury dramatu kościelnego czyli misterjów w Polsce. »

Profesor *Bobrzyński* miał wykład na tle drukowanego referatu p. t. « O rozszerzeniu historji literatury politycznej polskiej w głąb średnich wieków. »

Piotr Chmielowski miał wykład: « Jak należy traktować utwory poezji ludowej w historji literatury polskiej. »

Bronisław Chlebowski: « O znaczeniu ró-

żnic terytorjalnych, etnograficznych i związanej z niemi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej. »

Rezolucje jakie przyjęto, niezdają się nam być ważnemi dla nauki, nie przyczynią się do jej postępu.

Że zjazdem połączona była wystawa różnych przedmiotów z epoki Kochanowskiego.

* * *

Pomiędzy niewielu Polakami którzy oddali się dyplomatycznej służbie austrjackiej jeden tylko *Karol hr. Załuski* zajmuje wyższą posadę. Będąc posłem przy szachu Perskim na dworze Teherańskim zajmował się gorliwie badaniem języka perskiego i literatury perskiej.

W tym przedmiocie wydał nawet bardzo cenną monografię po polsku która p. t. « *O języku perskim i tegoż piśmiennictwie* » wyszła niedawno w Krakowie. Fakt ten, że hrabia poseł pisuje swe dzieła w ojczystym języku nie zaś niemieckim lub francuzkim pochlebnie przemawia o jego uczuciach i sposobie myślenia.

Oprócz Załuskiego nie wiemy czy jeszcze jaki inny Polak pracuje nad zbadaniem perszczyzny. Pomiędzy naszymi uczonymi dawniejszej daty zasłynął *Aleksander Chodźko* jako gruntowny znawca języka perskiego i jego literatury. Wiadomo, że Sonety Krymskie przetłumaczył na język perski.

Nazwisko Aleksandra Chodźki nie zostało zapomnianem w Persji. Jest ono tam wielce cenionem, zwłaszcza, że przez lat kilkanaście był Aleksander Chodźko przewodnikiem i opiekunem perskiej młodzieży, którą rząd szacha wysyłał do Paryża dla wykształcenia naukowego.

Niejeden z tych młodzieńców, którymi w Paryżu kierował A. Chodźko, zajmuje obecnie wysoką posadę w swoim kraju, niektórzy nawet są na stanowiskach ministerjalnych.

Ale, wracamy do K. Załuskiego. Z Teheranu odwiedzał on dość często Galicję, gdzie jest właścicielem Iwonicza, uroczego miejsca kąpielowego.

Brat jego Ireneusz był utalentowanym rzeźbiarzem, niestety przedwcześnie zmarł w Dreźnie w skutek ran jakie otrzymał w pojedynku. Popiersie jego marmurowe wykonane przez Jadwigę hr. Łubieńską, córkę posła Ottona Hausnera zdobi Muzeum Narodowe w Raperswylu.

* * *

Nazwisko *Antoniego Chylińskiego* zmarłego we Lwowie 10 Czerwca 1883 r., po przebyciu długiej choroby, w 73 roku życia, zapisanem zostało chlubnie pomiędzy dobroczyńcami ubogich. Był to jeden z najzacniejszych i powszechnie szanowanych obywateli miejskich, długoletni członek Rady Miejskiej i członek Organizacji Narodowej we Lwowie w czasie powstania 1863 roku. W testamencie zapisał kwotę 20,000 złotych reńskich na fundusz posagowy dla sierot dziewcząt po rękodzielnikach, z którego odsetki za pośrednictwem reprezentacji miasta Lwowa, mają być ~~corocznie~~ rok rocznie rozdzielane w równych częściach trzem ubogim dziewczętom. Fundacja ta przechowa jego zacne imię w potomności.

*

Konkursa dramatyczne nie udają się u nas, zdaje się z tego powodu, iż sędziowie są zanadto wymagający i surowi w ocenianiu utworów nadesłanych. Ogłoszony w Warszawie konkurs dramatyczny, rozstrzygnięty został przez komisją konkursową na posiedzeniu 14 Kwietnia. Utworów nadesłano *czterdzieści trzy*, liczba to spora, świadczy, iż wielu było zainteresowanych tym konkursem. Z tej liczby komisja wybrała pięć tylko sztuk do wspólnego odczytania, mianowicie: 1) *Hreczecha, Josielowski i spółka*, komedja prozą w 5 aktach; 2) *Za późno*, komedja prozą w 5 aktach; 3) *Panowie stworzenia*, komedja prozą w 4 aktach; 4) *Żona cudzoziemca*, dramat prozą w 4 aktach; 5) *Florynda*, dramat wierszem w 3 aktach. Następnie trzy z tych sztuk pomimo pewnych zalet nie zostały dopuszczone do ubiegania się o nagrody, to jest: *Hreczecha*, *Panowie Stworzenia* i *Żona cudzoziemca*. Ponieważ żaden z utworów nadesłanych nieodpowiadał ściśle warunkom w konkursie przepisanym, więc pierwszej nagrody (600 rubli) żadnemu nie przyznano. Drugą nagrodę w ilości 300 rubli po żywych rozprawach przyznano dramaotwi w 3 aktach wierszem p. t. *Florynda* Po rozpieczętowaniu koperty autorem tej sztuki okazał się *Felicjan Faleński*, znany z wielu prac pięknych poeta i literat. Należy on pomiędzy poetami żyjącymi do najzdolniejszych.

* * *

Królowa angielska Wiktorja, zajmująca się oddawna doświadczeniami duchowniczemi, znalazła sobie po śmierci kamerdynera Browna nowe medjum w osobie Franciszka Staszczyka, podobno kuzyna utalentowanego rzemieślnika w Krakowie, piszącego dla teatru sztuki ludowe, grywane z wielkiem powodzeniem. Staszczyk wszedł do usług w pałacu Buckingham i sympatycznem obejściem odrazu pozyskał tam uznanie. Podczas ostatniej choroby królowej, on ją głównie doglądał. Staszczyk przebywa w Londynie od czasu ostatniego powstania, to jest od roku 1863, gdzie wybornie nauczył się po angielsku.

* * *

Pisaliśmy o dążności Apuchtina do zagarnięcia jak największej władzy. Korespondenci jedni donoszą, iż ma otrzymać dymissją, drudzy, iż coraz częściej mięsza się do spraw, które do niego nie należą i zaprowadza nowe przepisy. I tak, dotąd wszystkie manuskrypta mających się odbyć odczytów, cenzurowała tylko cenzura, chociaż wedle przepisu odczyt każdy winien mieć aprobatę kuratora, dziś prócz cenzury przegląda manuskrypta i Apuchtin, a że, jak twierdzi, po polsku nie umie, więc manuskrypt każdy musi być zaopatrzony tłumaczeniem moskiewskiem. Jakie ztąd wyrastają trudności dla prelegentów? łatwo się domyślić.

* * *

Dziennik *Irish Welld* wychodzący w Dublinie, podaje kilka szczegółów dotyczących pobytu i życia rodaków naszych w stolicy Irlandji. Polacy, pisze ten dziennik, jak wszyscy katolicy, chętnie osiadali na Zielonej wyspie, w nadziei, iż wśród współwyznawców znajdą poparcie. Los ich jednakże zawiódł, Irlandja bowiem jest zbyt ubogą aby wspierać mogła obcych, małą ich garstkę tylko przytulić mogła, reszta wyemigrowała do Anglii i na sąsiednie wyspy. Dzisiejsza ludność polska w Dublinie, składa się z kilkudziesięciu osób, które oddawna tu zamieszkując, znalazły utrzymanie. Większość pracuje w handlu, kilku ma zajęcie w bankach i na kolei żelaznej. W święta uroczyste, jak w przeddzień Bożego Narodzenia, obecni w stolicy Irlandji Polacy urządzają przed mszą pasterską, obyczajem swojego kraju, ucztę wigilijną. Jedna z kas wiarń miejscowych posiada dwa polskie czasopisma. Schodzą się tam ziomkowie na szachy i gwarzą po swojemu. W tym kara nawale jedna z Polek miejscowych wyszła za mąż. Wesele odbyło się w salonie najętym *with mazurka, national danse which charming*.

* * *

Nowo wyszły zeszyt 1szy tomu IXgo Buletynu Towarzystwa Naukowego i Literackiego w Cahors (*Société des Etudes scientifiques et litéraires artistiques du Lot*) zawiera koniec uczonej rozprawy rodaka naszego p. Judyckiego, inżyniera cywilnego min. dawnego ucznia szkoły w St-Etienne. W rozprawie swojej p. Judycki wykazuje wielkie podobieństwo jakie się objawia każdemu, co zastanawia się nad naturą pokładów węgla kamiennego, antracytu, lignitu i oleju skalnego (pétrole). W pracy tej autor zbija opinię tych geologów, którzy utrzymują że, węgiel kamienny sformowany został przez ogromny pożar lasów przedpotopowych, spalonych niegdyś ogniami wulkanów. Lecz jeżeli tá opinia pana Judyckiego ma tylko wagę naukową, druga zasada jego że olej skalny jest tylko inną formą węglika w naturze, jest bardzo ważną dla przemysłu, bo według niej nie trzeba się obawiać braku materji palnej dla następnych pokoleń ludzkich, gdyż nowe zdroje oleju skalnego odkrywają się ciągle w Kaukazie, w Ameryce północnej i w Galicji, i znajdą się jeszcze zapewne w wielu innych miejscach na powierzchni kuli ziemskiej.

Pan *Judycki* ukończywszy niedawno bardzo zaszczytnie prace swoje jako, naczelnik sekcji robót drogi żelaznej rządowej z Cahors do Figeac, ma nadzieję otrzymania przyzwoitego miejsca przy drogach żelaznych zagranicznych. Co do nas życzymy mu bardzo, żeby nowe jego zatrudnienia fachowe nie przeszkodziły mu w dalszych pracach naukowych i nieprzerwały zbogacania jego kollekcji geologicznych, już i tak bardzo znakomitych.

* * *

Le Petit Algérien z dnia 4 Stycznia 1884 r. donosi, że między osobami które otrzymały nagrody za dobrą uprawę winnic w Algerji, znajduje się imię pani Sierzputowskiej, wdowy po ś. p. Sierzputowskim emigrancie polskim, który się odznaczył jako rozumny i pilny uprawiacz winnej latorośli w Afryce francuzkiej. Wiadomo jest, że właśnie plantacja winnic w Afryce uratowała handel francuzki wina; gdyby nie Algerja, dzisiaj już by zbiory winnic francuzkich nie wystarczały na potrzeby Francji, której winnice są zupełnie prawie wyniszczone przez plagę *filloxery*.

* * *

Numer *Du Monde illustré* (24go Maja r. b.) umieścił ładny rysunek przedstawiający posterunek Francuzów w Tonkinie z działami. Rysunek ten wykonał zaszczytnie w sztuce znany polski malarz *Jan Chełmoński*, w Paryżu zamieszkały.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Mamy bardzo miłej bo serdecznej treści książkę przed sobą pod tytułem: « *Wspomnienia z nad Wilji i Niemna* ». *Studja — Podróże, przez Edwarda Pawłowicza.* (Lwów, 1883 r., nakładem autora.

Autor pozbierał w niej różnemi czasy pisane przez siebie artykuły i wydał je razem, tworząc tym sposobem sporą książkę, którą przypisał « Swiętej pamięci przyjaciołom, towarzyszom młodości zmarłym na tułactwie i w niewoli ».

Wspomina w niej czasy spędzone w rodzinnej swej Litwie, którą ukochał całą duszą i którą każdy, co czytać będzie te jego wspomnienia jeszcze więcej pokochać musi.

Dziwny bo to kraj ta Litwa. Zapadły, ponury, borami zarosły, smutny, chmurny, a jednakże pełen poetycznego uroku, pełen tej piękności pierwotnej, prawdziwej, która do serca przemawia i przejmuje je do głębi, rozrzewnia i podnosi do Boga. Od lat stu niszczony w sposób najbrutalniejszy przez Moskali, deptany przez nich i poniewierany, nosi wszędzie ślady straszliwego prześladowania i spustoszenia, a jednakże zachował swój charakter i wśród ruin, jakie tam nagromadzono, nie przestał być krajem Bożym, serdecznym i cywilizowanym, w którym każdemu, co czuje, chociaż jest tęskno ale przytem błogo w duszy.

Moskale z zawziętością oraz i złością szatańską zacierają w nim ślady cywilizacji europejskiej, bo w tej cywilizacji widzą myśl polską i wpływ polski, oni zaś uwzięli się na to, ażeby zerwać węzły jakie Litwę z Polską połączyły i niezostawić nietylko na powierzchni ziemi ale nawet i w sercach mieszkańców śladów Unii Lubelskiej. Najcięższą niewolę jaką znają dzieje powszechne rozpostarli na Litwie, niewolę, do tego stopnia posuniętą, iż zabronili Litwinom mówić po polsku na miejscach publicznych. Ludność zamilkła. Czując przymus w samym prawie oddechu i wzrokiem bolesnym patrzy na ten pokost moskiewski, którym wszystko co litewskie gwałtem pokrywają. Sprawdza się tu przecież, co tysiące już razy zauważano, że im więcej prześladowania i zakazów, tem więcej miłości rodzi się w sercach do tego właśnie, co jest prześladowane i zakazane. Gdyby się więc Moskalom udało zmusić całą ludność do mowy moskiewskiej i wiary prawosławnej, to jeszcze by swego niedokazali, jeszcze by Unii która jest w sercach, w obyczaju i w powietrzu nawet, nie zniszczyli. Jesteśmy też pewni, że nawet zmoskwicona Litwa przypadłaby napowrót do Polski w chwili wolnego swym losem rozporządzenia. Za armią niszczącą, wybawienie z niewoli, Litwini przerobieni na pozornych Moskali oświadczaliby się tak samo za Unią z Polską, jak się oświadczali dotąd ich bracia, ich ojcowie we wszystkich stanowczych momentach swych dziejów.

Po roku 1831 obalono Unię religijną na Litwie, polski język wygnany był z szkół i z urzędów, źle się już wtedy działo, bo ludność skrępowana nie mogła jak i dzisiaj przedsięwziąć w swoim narodowym interesie żadnej zbiorowej obrony. Zle się, powiadamy, działo, źle było wtedy na Litwie, chociaż niewola i wynaradawiające rządy nie doszły były jeszcze jak obecnie do ostatecznego natężenia.

Młodość autora przypadła właśnie w te czasy, po roku 1831. Jak wszystkim tak i jemu nikt w szkołach nie mówił o Unii, nikt owego młodego pokolenia nie chował w świadomości obowiązków narodowych, a jednakże wyrosło ono samo jakby za natchnieniem Bożem na pokolenie patrjotów i dało dowody większego, gorętszego i dokładniejszego poświęcenia dla sprawy Unii, która jest sprawą wolności i niepodległości, niż wszystkie dawniejsze pokolenia wychowane w lepszych warunkach, po polsku.

Autor nie daje obrazu działania rządu moskiewskiego — mało się nim zajmuje — wspomnienia jego są więcej prywatnej niż publicznej natury, nie mniej przeto są one ciekawe i odsłaniają wiele charakterystycznych rysów usposobienia społeczeństwa litewskiego z owej dopiero co minionej epoki. Przy opisach natury i przygód różnych, wspomina czasami autor fakta znaczenia historycznego. Przyszły więc historyk, znajdzie w jego książce wśród różnolitej treści cokolwiek materjału historycznej wartości, który mu posłuży do zbadania społecznego i narodowego oblicza Litwinów w nowszych czasach.

Najwięcej zajęła nas ta część jego dzieła, w której kreśli litewskie wspomnienia i podróże, nie dowodzi to jednakże ażebyśmy odmawiali wartości innym artykułom. Wszystko bowiem o czem pisze: krytyki i rozprawy artystyczne, szkice podróży w Koronie i zagranicą są ciekawe, napisane dobrym językiem i stylem. Czytelnicy przeczytają jego książkę z tą przyjemną łatwością z jaką myśmy ją przeczytali.

Wspomnienie Ildefonsa Ancypy, emigranta z 1831 r. jest prześlicznym obrazkiem patrjoty zacnego, dobrze reprezentującego uczucia, jakie poruszają litewskiem społeczeństwem. Litwin to prawdziwy. Ancypa powrócił za amnestją Aleksandra II^go i zamieszkał przy siostrze. Gdy wybuchło powstanie 1863 r. stanął zaraz w szeregu wojowników Ojczyzny. Został naczelnikiem oddziału w takiej okolicy białoruskiej Litwy, w której dotąd nie bywało powstań. Po rozbiciu oddziału został przez najezdników schwytany i stracony przez powieszenie dnia 15 Czerwca 1863 r. w Mohilewie nad Dnieprem, w okolicach którego zbrojnie wystąpił.

Ancypa był w Słonimie kolegą szkolnym Edwarda Pawłowicza, autora tej książki. Gdy on poszedł na emigracją, Edward ukończył Akademią Sztuk Pięknych w Petersburgu i został malarzem. Powstanie 1863 r. zastało Pawłowicza na posadzie profesora rysunków w Nowogródku litewskim. Dyktator moskiewski Litwy Murawiew-Wieszatiel wydalał z posad wszystkich Polaków. Urodzenie się Polakiem i Litwinem było w oczach tego satrapy, rządowego nihilisty, wykroczeniem przeciw prawu. Za taką winę uwięził dwa razy Pawłowicza, potem skazał na wygnanie. Obecnie jest Pawłowicz dyrektorem Muzeum Lubomirskich w Zakładzie Narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie, gdzie jest wielce ceniony jako zdolny pisarz, jako malarz i archeolog a wreszcie jako człowiek prawego charakteru szczerze do Ojczyzny i jej sprawy przywiązany. We Lwowie poznaliśmy go osobiście.

Sprawozdanie nasze kończymy przytoczeniem treści dzieła p. t. « *Wspomienia z nad Wilji i Niemna* ». Jest ona następującą: Rzut oka na stanowisko malarstwa polskiego w obec sztuki obcych; Świeczniki Nerona (recenzja); Wycieczka na Monte-Cavo; Ildefons Ancypa; Sztuka i wychowanie; Z Sandomierza do Opatowa; Z Walencji do Granady; Zawsze Oni (recenzja); Statuetka Najświętszej Panny Jachowej (studjum) i z Wycieczki do Oleska.

Autor pierwszy zaproponował nabycie Oleska, jako miejsca rodzinnego Jana Sobieskiego na własność narodową. Propozycja przyjęta — zamek Oleski kupiony został 25 Października 1882 roku. Dzięki mu i za to.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France